3 MAJ



NASZA GAZETKA

Popieraj „SPÓŁDZIELNIĘ“
w myśl zasady:
„swój, do swego, po swoje“.

Każdy uczeń winien być członkiem L. O. P. P.

Koło fizyczne buduje pod kierownictwem opiekuna p. prof. Bernera, balon o pojemn. $1 \frac{1}{2}$ m^3, który zostanie wypuszczony w czasie tygodnia propagandy L.O.P.P.u.

NASZA GAZETKA

Miesięcznik bialsko-bielskiej młodzieży szkół średnich.

NUMER 2. | BIELSKO, maj 1933. | ROK I (IV).

Fr. Żymełka, kl. VI b. P. G. Polsk. w Bielsku. Artykuł ten zamieszczamy z okazji rocznicy III powstania śląskiego. — Red.

„Oby dniem wskrzeszenia był".

(Osnute na tle opowiadań uczestników III powstania śląskiego.)

„Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był.
Powstań Polsko, skrusz kajdany!
Dziś Twój triumf albo zgon!"

Z pieśnią tą na ustach walczyły i zwyciężały bohaterskie zastępy legjonów, z pieśnią tą na ustach wywalczyli nasi ojcowie i bracia w 1920 roku wolność i niepodległość. Dnia 3 maja 1921 roku wybuchło trzecie, największe i najzaciętsze powstanie ludu polskiego na Górnym Śląsku. Z pieśnią Konst. Damrota: „Dalej bracia do oręża", na ustach garnęli się wszyscy, starzy i młodzi pod sztandary powstańcze.

Jedna ze szczupłych grup powstańców, pod dowództwem pp. Stańka i Płaczka, ciągnęła szosą raciborską na Odrę, gdzie Niemcy stawili pierwszy zacięty opór. Usadowili się oni wzdłuż prawego brzegu rzeki Odry, a główne siły, działa i karabiny maszynowe umieścili na moście między Raciborzem a Brzeziem. Powstańcy zajęli pozycję niekorzystną, usadowili się na t. zw. „polu śmierci", bo korzystniejszego terenu w promieniu 1 i pół km nie było. Tu właśnie doszło do zaciętej walki. Dniem i nocą bez przerwy rechotały karabiny maszynowe, huczały armaty, siejąc gradem pocisków śmierć i spustoszenie, a tem samem osłabiając siły powstańcze. Wśród tych, którzy pokazali Polsce, że potrafią bronić, walczyć, zwyciężać lub też, gdy zajdzie potrzeba, ginąć w obronie wolności i całości jej granic, był niejaki Karol Figura.

W dniu 6 maja stanął Figura z swoją grupą w Brzeziu nad Odrą. Niemcy otrzymywali coraz nowe posiłki, podczas gdy siły powstańców z dnia na dzień malały, a o posiłkach mowy być nie mogło.

Ale mimo wszystko duch w szeregach powstańców nie słabł, żyli wiarą w zwycięstwo. Zdawało się, że daremne ich wysiłki, daremna praca i trud, bo oto 20 maja szeregi wroga powiększyły się tak, że zdawało się, iż wróg przejdzie przez tę garstkę obrońców, zniszczy ją, rozsieka i pójdzie mścić się na tych, którzy odważyli się podnieść rękę, uzbrojoną w karabin i bagnet, przeciw ich „Kaiserowi". W krytycznem tem położeniu przyszedł naszym

z pomocą człowiek, który dla ratowania Ojczyzny nie zawahał się rzucić na pastwę losu przyszłość rodziny i najdroższy skarb na świecie, życie. Człowiekiem tym był Karol Figura. On podjął się tego niebezpiecznego przedsięwzięcia, od którego zależało życie i los powstańców, podjął się zniszczenia czterech nieprzyjacielskich armat, które wyrządzały naszym najwięcej szkód. Nim się jednak podjął tego bohaterskiego dzieła, napisał do swej żony list tej treści:

„Kochana Marjo!

Grupa nasza wśród ognia nieprzyjacielskiego, wśród nędzy, głodu i chłodu przeżywa ciężkie chwile. Topnieje z dnia na dzień. Wróg sprowadza coraz więcej armat i sił. By katastrofę nad nami wiszącą usunąć, musimy koniecznie wysadzić most między Raciborzem a Brzeziem, na którym są umieszczone armaty, czyniące ogromne spustoszenie w naszym obozie. Ja się tego dzieła podjąłem. Gdybym zginął, nie opłakuj mię, wiesz bowiem, że czynię to dla naszej kochanej Ojczyzny. Pamiętaj o dziecku, wychowaj je na dobrego, posłusznego i pożytecznego obywatela. Żegnam Cię kochana żoneczko, błogosławię moje dziecko, niech rośnie na chwałę Boga i Ojczyzny.

Twój kochający Cię

Karol."

Ile łez spłynęło na ten list, jak się serce ojcowskie krwawiło, tego pismo nie zdoła opisać. Jednak mimo, że dusza i ciało rwały się do życia, do cichego ogniska domowego, do żony i dziecka, on przecie parł nieprzezwyciężenie do zamierzonego celu, do ratowania braci-powstańców.

— — — — — — —

Wieczór zapadł. Nieprzenikniona ciemność otuliła cały świat. Karol, jako dobry katolik, zaczynający wszystko od modlitwy do Boga, udał się do kościoła na majowe nabożeństwo. Tu u stóp Najświętszej i Niepokalanej Dziewicy, Królowej Korony Polskiej, Tej, co Jasnej broni Częstochowy i Ostrej świeci Bramie, przygotowywał się na ewentualną śmierć. Nabożeństwo już dawno się skończyło, a on wciąż modlił się do Tej, która niedawno wskrzesiła Polskę. Modlił się do Tej, którą cały górnośląski lud błagał o wyzwolenie z pod ciężkich kajdanów niewoli pruskiego tyrana.

Z kościoła wyszedł Karol pokrzepiony na duchu, pełen ufności w pomoc Najświętszej Panny, spokojny o los rodziny i zdecydowany wykonać bohaterskie dzieło, którego się podjął. Przybywszy do kwatery, pożegnał współtowarzyszy, zabrał materjał wybuchowy i poszedł...

Noc była ciemna i cicha. Żaden odgłos nie mącił grobowej ciszy. Milczały nawet armaty i karabiny maszynowe. W obozie powstańców panowała wszechwładna cisza. Każdy z powstańców nadsłuchiwał z naprężoną uwagą... Słychać było tylko tłumione oddechy i bicie serc...

— — — — — — —

Naraz... blask... stuk tysiąca piorunów... i znów cisza...

Die Brücke gesprengt, die Kanonen ganz erschüttert, die Wache erschlagen — oto raport jednego z oficerów niemieckich w kancelarji pułkownika.

— — — — — — —

Zginął nasz dzielny, pełen poświęceń bohater, Karol Figura ze słowami: „Oby dniem wskrzeszenia był!" Czyn jego przyniósł wojsku niemieckiemu zgubę, gdyż żołnierz, złamany na duchu, nie wierzący w zwycięstwo, opuszczał szeregi i chronił się za Odrę...

Wład. Baselides, VIII a P. G. P. Bielsko.

Defilada.

Z dziarską miną,
Jak falująca zieleń łanu
Czwórki płyną...
W miarowem tempie, tysiąc nóg
Uderza w takt tarabanu
O — bruk! o — bruk! o — bruk!

Prężnie, żwawo,
I rozkaz jak suchy trzask bata:
Patrz na prawo!
I jeno miarowy wkrąg stuk;
To tysiąc żołnierzy gwoździami kołata
O — bruk! o — bruk! o — bruk!

Stoją tłumy,
Choć rewja skończona, w szpalerze,
Pełne dumy;
Tych zuchów nie zmoże wszak wróg!
I w uszach im wciąż gra miarowość uderzeń
O — bruk! o — bruk! o — bruk!

Lose, kurs IV P. Sem. Naucz. M. w Białej.

Zew.

Razem do lotu w kraje wyczynów
Śmiałego ducha, młodzieży!
Lecz nie dla sławy, nie dla wawrzynów
W świat ten nam dążyć należy!

Naszem pragnieniem — mocarność ducha,
Co w poświęceniu się rodzi,
By wypłynęła łódź życia krucha
Zwycięsko z nieszczęść powodzi.

Naszym jest celem — wstrząść ziemi bryłą,
W nowe ją z posad pchnąć tory... —
Runą pod naszą młodzieńczą siłą
W gruzy ostatnie zapory.

Niech więc w tej walce z zgnilizną świata,
Gdy zewsząd biją w nas gromy,
Duch nasz na skrzydłach młodości wzlata
Nad zwykłych pragnień poziomy!

Unison, Gimn. Asnyka, Biała.

O idealizm młodzieży.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przenikaj z końca do końca!

Znane to jest zjawisko, że, gdy człowiek cierpi na jakieś dolegliwości i weźmie do rąk interesującą książkę, skupi przy czytaniu całą uwagę, to wówczas zapomina o cierpieniach i owszem czuje się zdrów. Na to zjawisko psychiczne zwrócili uwagę lekarze i przy leczeniu starają się przedewszystkiem odwrócić myśli chorego od choroby i skierować je na przedmiot sprawiający mu przyjemność, gdyż jest to bardzo ważnym czynnikiem w walce z chorobą. Przeciwnie, jeżeli chory zbytnio przejmuje się swemi niedomaganiami i nie potrafi otrząsnąć się z depresji duchowej, to wtedy nerwy wypowiadają mu posłuszeństwo, organizm traci odporność i staje się łupem choroby. Zjawisko to zawiera głębokie znaczenie i oświetla jedną z ciekawych stron psychiki ludzkiej. Od właściwego nastawienia psychiki względem rzeczywistości zależy wynik wszelkich poczynań i przedsięwzięć. To zjawisko wskaże nam drogę do rozwiązania wielu poważnych zagadnień.

Dziś, w powojennych czasach ludzkość przeżywa chorobę psychiczną: niewiara w własne siły, bezcelowość w dążeniach, zdenerwowanie, przywiązywanie się do materji, odwrócenie umysłu od rzeczy poważnych i wzniosłych, a zajmowanie się błahostkami i tem, co dla oka jest pięknem, choć wartości wewnętrznej nie posiada, — to cechy, jakiemi współczesność się odznacza. Do walki z temi hydrami duszy naszej powołana jest młodzież, od niej zawisły losy przyszłości.

Ona jedynie jest zdolna do tej walki, bo w jej sercach drzemią siły tytaniczne i ogień prometejski, który wzbudzony i podsycany, potrafi przepalić węzły, przykuwające ducha ludzkiego do ziemi. Stare pokolenie ustępuje miejsca nowemu, którego przednią strażą jesteśmy my — młodzież. Zadaniem młodzieży jest podniesienie ducha, nadanie mu hegemonji w życiu, wzniesienie umysłów w sfery ideałów, które ducha z pęt bezwładności wyzwolą i sił mu dodadzą. Ideały właśnie to pokarm, którym podsyca się ogień prometejski, ideały hartują ducha, wyzwalają umysły z przygnębienia, bronią człowieka przed zmaterjalizowaniem się, a lot jego kierują nad poziomy. Ten tylko zwycięża, kto umysłem potrafi ogarnąć całe niebezpieczeństwo i opanować całą sytuację, a nie jej poszczególne momenty. Na skrzydłach ideałów wzbiwszy się na wyżyny, orlim wzrokiem obejmując cały świat, łatwiej nam będzie przeprowadzić reformę, walkę ze złem — i osiągnąć zwycięstwo.

Może z początku będziemy sami, może nasze ideały nie znajdą zaraz oddźwięku wśród otoczenia, lecz to właśnie ideałom naszym nada ton niezwykłości i wielkości, gdyż wielkie rzeczy wybiegając poza horyzont obserwatorów, są dla nich niezrozumiałemi i odrazu ich nie pozyskują. Każdy fakt pociąga za sobą skutek, także

nasze wysiłki podniesienia ducha ludzkiego w podniebne sfery wydadzą pożądany rezultat. Podobnie jak lotnik w czasie burzy wznosi samolot ponad nią i bezpiecznie szybuje do swego celu, tak my wzniósłszy się w sfery ideałów, poprowadzimy ludzkość nowemi drogami do przystani szczęścia.

Czubaj Czesław, Gimn. Bielsko, kl. III a.

Jaki zawód jest najmniej uciążliwy.

Moi roztomili maturzyści! Chcecie się dowiedzieć, jakbyście se też nejlepszyj mógli na świecie żyć, tóż jo chociożech jeszcze mały, chcę wóm dospómóc i doradzić w wyborze zawodu, jak nopis mówi „nejmiyni uciążliwego".

Nejpiyrwi sie mi zdało, że zawód kapelmajstra je nejlepszy, bo jagech sóm widzioł w jednej dziedzinie na odsłonięciu pomnika naszego p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, to se taki kapelmajster jeno takim patykym, jak stylisko od mietły, zwyrtoł, a orkiestra rżnyła wedle tego patyka aż hej!

Zawód dochtora medycyny tyż je fajny, bo taki pon dochtór je se u ludzi w zocy, chorych opukuje, recypty pisze, no i piyniyndzy mo zato jak lodu, a chodźby sie bai przydarzyło, że tam gdo z tej recypty umrze, to i tak ludziska powiedzą, że z choroby i zbyte.

Na dziedzinie farożem być, tyż nima złe, mie sie to nawet bardzo podobo, a i w domu mi powiadają: „chcesz sie dobrze mieć i nom z biydy dospómóc, to na łaroża študyruj." Bai prowda. Taki Wielebny Pón sóm w wielgim poważaniu u ludzi, majóm sie fajnie, a chneda rano mogóm se powiedzieć fajeramt.

Łostatniemi czasy, jednak mi sie inaczej uwidziało, bo to wiycie moi najmilejsi, czasem żech jak tatuś nie widzioł, wraził nos do Kurjerka, no i czytóm o Hitlerze, Mussolinim, Roosevelcie i o wielu innych, tak żech przyszeł do przekonania, że zawód polityka je najfajniejszy. Jeno se nie myślijcie, że to taki zawód poli-tyka, co to w Biylsku po ulicach szpacyruje, z kija mu sie faji i lampy gazowe rożygo, ale to taki prowdziwy polityk jak bai ten czechmón Hitler. Przeca sami mi przyznocie, że taki zawód polityka jest nejmiyni uciążliwy. Zrobi se taki zebrani, pyskuje i cygani, co mu ślina na język prziniesie, dyćżech sóm widzioł i słyszoł, chociożech temu wiela niewyrozumioł. Fuloł wszelijakie bzdury, cyganił, jaż sie kurzyło, a ludziska darli sie: „cześć!", „niech żyje!" jaże wrony z pobliskich stromów uciekały.

Potem se taki polityk je posłem, a jak sie już do korytka doszkrobie, to już sie może wryć bai dalej, jak Hitler w Niemczech. Co je przitym nejlepszy to, że żodnego norzyndzio ku tymu nie potrzebuje, hyba jakóm takóm kryke i gipkie nogi. Pyskuje se i pyskuje, a języczysko sie mu nie połómie, bo nimo kości.

Tóż jo chociożech jeszcze młody, ale wóm od serca radzym, abyście sie ino tej polityki chycili, a jo jak dorosnym i wyśtuderujym, to se jeszcze roz przed wyborem zawodu rozmyślym.

—ooOoo—

Skarbkówna Marja, Sem. św. Hildegardy.

Młody legjonista.

Mała, zapadła wioska pod lasem. — Lud cichy, spokojny. Zdala od reszty domów na niewielkim pagórku otoczonym drzewami znajduje się mały i tak cichy domek, jak cichy jest lud tej wioski.

W nędznej izdebce siedzi mały, wątły chłopczyna, pochylony nad książką. Na polu sroży się zima. Śnieg zawiał do okienka. W izdebce mroźno i szaro...

Z twarzy chłopca można wyczytać, że toczy z sobą walkę...

Wreszcie odzywa się głosem stanowczym, głosem człowieka dojrzałego: — Mamo, ja idę do „Nich!“ Idę walczyć za Polskę!

W oczach matki stanęły łzy. Chłopiec z tych kochających oczu wyczytał wszystko — i został, ale zdawało mu się, że wieczorne zorze, oblane krwią męczeńską bojowników wolności, w noc wieczną i beznadziejną pogrążone, nie wzejdą nigdy już jutrzenką jasną i promienistą, co do życia budzi i ziemię uśpioną i naród w bólu cierpień pogrążony.

Usłyszał on echo gromu, co jękiem przeciągłym nad ziemią przelata. Widział, jak stopy naszych dziadów kładły pieczęcie krwi męczeńskiej na sybirskim szlaku, a każde ich stąpnięcie było żywszem jego serca biciem. Więc nic dziwnego, że wsłuchując się w ziemię tętniącą pod nogami braci pędzonych w step Sybiru, chciał i on złożyć swe młode życie na ołtarzu miłości ojczyzny.

Szara rzeczywistość szepnęła mu: — „Jesteś młody i wątły. Karabin ciężki. Czeka cię trud i praca“.

Pamięć niewoli przytłacza gorące uczucie.

Jednak przyszłość śle mu nadzieję.

Nie wiedział kiedy, ale wiedział, że ziszczą się jego nadzieje i odwalą kamień grobowca, zerwą pęta niewoli i będą wolni.

Czekał tylko tej chwili i doczekał się, bo nad ziemiami polskiemi rozszalała burza wojny, ta burza, której dawno pragnął.

Zaciągnął się w szeregi młodych legjonistów, bo znalazł się gorący duchem patrjotyzmu syn nieszczęsnej ojczyzny i wystąpił na arenę nowych dziejów z garstką strzelców, pałających równą jak on miłością ojczyzny.

To Józef Piłsudski, wódz i twórca „Legjonów“, prowadzi nowy twór północy, spadkobierców husarji polskiej „Legjony polskie“.

I zagrzmiały pola odgłosem bitwy. Zatrzęsły się drzewa od huku armat. Zakipiała walka na śmierć i życie. Szczęknęły szablice, to znów grad kul szumiał złowrogo, kładąc na zagonie ojczyzny kłosy życia młodego. Dzielnie walczył nasz młody legjonista.

I dumna była z niego wieś polska, bo on walczył za ziemię żywicielkę, za drzewa, za łany zbóż, za pachnące kwiaty polskie, za wierzby nadwodne i za brzozy, które z nim czuły i płakały co rano „perłami rosy“, a szczególnie za tę polską wieś, z którą się zrósł i która go sobie na chwałę wykołysała.

Młody nowicjusz szedł krok w krok za Wodzem. Rzucał się w największy tłum wroga.

Napróżno wabiła go przyroda swą krasą i chciała go oderwać od szlachetnych

zamiarów. Żal jej było młodego życia. On pragnął oddać swe życie ojczyźnie.

Długo migotała jego czapka w tłumie nieprzyjaciela, długo migotało ostrze szabli na karkach Moskali. W końcu jednak osłabło młode ramię, wytrącono szablicę z omdlałej ręki. Sto bagnetów skierowało się w jego młode piersi i poległ nasz bojownik w chwili decydującej o stanowisku Polski ze słowami: „Dla Ciebie Polsko!“

Zatratowały konie młode ciało i pognały dalej siejąc śmierć. Głos Wodza zachrypł od rozkazów i ginął w szaleństwie krzyku umierających.

Zapanowała sprawiedliwość.

Nie udało się demonowi zwyciężyć.

I zagrzmiał potężny hymn i popłynęła pieśń-przysięga:

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Tak nam dopomóż Bóg!“

Nad mogiły poległych braci powiały lasy hymn wolności. Zapłakały białe brzozy łzami radości na kurhanach i mogiłach.

A naszemu bohaterowi czy wesoło?

Zapytać się trzeba Matki-ziemi, pod którą spoczywa, zapytać trzeba wietrzyka, który owiewa jego przedwczesną mogiłę szumem nieziszczalnych snów, marzeń i nadziei, zapytać trzeba kwiatów, które snują dumki o doczesnej nicości — zapytać trzeba skowronka, który mu dowoli nuci piosenki polskich nut — rosy porannej, która kroplami czystych i rzewnych łez swoich odświeża jego kurhanek.

Żegnaj nam młody legjonisto i niech ta ziemia polska utuli słodko i miękko twe drogie członki do snu wiecznego.

Baselides Aleksy, P. G. P. VII b Bielsko.

Przyszłość.

Stoi przedemną przyszłość tajemnicza:
Może, jak słońce, jasna, promienista,
Może, jak przepaść ciemna i urwista,
Nie wiem, skrytego jej nie znam oblicza.

Nie wiem, jak długo żyć mi tu wypadnie,
Czy, kiedy przyjdzie śmierci mej godzina,
Życia żałował będę, czy przeklinał;
Nie wiem, przyszłości nikt wszak nie odgadnie.

To wiem, poznałem to już bardzo wcześnie,
Że życie to nie piękna mara we śnie,
Że mi nie wolno czekać przeznaczenia,
Tęczowych, złotych snów czekać spełnienia,
Lecz, że mi trzeba wytężyć myśl, wolę,
I wciąż bez przerwy wykuwać swą dolę.

—ooOoo—

Tik - tak....

Tik-tak... tik-tak... monotonnie
Zegar coś tam opowiada,
Buja sobie nieprzytomnie
Jakieś słowa gada... gada...

A ja słucham... słucham cicho
I spokojnie sobie leżę,
Myślę tylko: „bierz cię licho“,
I drwię sobie z niego szczerze.

Tik-tak... tik-tak... krąg kompasu
Z jednej strony w drugą lata,
Szepcąc: „śmiej się, śmiej do czasu,
A ja liczę twoje lata“...

St. Papla, kl. VIII Gimn. Biała.

Godki gorola.

Sanowne zbiegowisko... ech, racyj chciołek powiedzieć słuchace! Jo gorol, bo łod Zywca, a zowiom mnie Pawnucym. No nie tak mie, ino mojigo kolege tak nazywali, ale wycie, jak to w dzisiejsyk casach. Pon pobroi, a sługę zamknom do paki albo do... kozy. Prowdziwie zaś niy do kozy, bo do kozy ucyciele zamykajom dziecka, jak nie umiom cytać na durku; zaś pon ucyciel to se idom do księzulka na plebanijom i tam se ta gwarzom przy flasce wina albo piwa, a dzieccyska w kozie sie ucom.

Z tego wyniko, ze tego sługe nie zamknom do kozy, chyba do... dziury. Ech, do dziury nie trza nikogo zamykać — pado Froncek, niby kolega z tyk casów, kiedy my na spółke zaliwali do jednej dzieuchy, ino un, psiopara, mioł scyńści do ni, abo una do niego, bo sie okrutecnie lubieli, jo zaś jakek ku ni przyseł, to mi ślipia na wiyrzch wysły, pyscysko ścisnyło sie i ani rus godaćech ni móg, a co dopiyro obracać głowiskiym, zaś serce to biło tak mocno, jako serce na nojwiynksym zwonie wilkowickim, kiej go kościelny rozhuśto.

Tyn to Froncek godoł, ze do dziury nie trzeba nikogo zamykać, bo kazdy som do dziury lezie. Otoz unego (t. z. tego sługe) zamknom chyba do hereśtu. Un by sie ta nie zmortwił, bo by se pozar grochowionki, a niby nie musioł robić, a pon nie doł mu ani surowej kapuśniorki, kieby był lezoł jako wieprz w barłogu. Jako tam jest w tym hereście, to jo juz nie wiym, no i jo ni miołek jesce tego scyńścio w nim siedzieć, ino mój kolega, z kierym jo był w stycności, to mi opowiedzioł. Byście zaś se nie myśleli, ze jo z nim na randki chodziłek. Jo przeca porzomny człowiek.

Jakek juz rzeknął, stykali my sie z nim (niby z tym kolegom), ale na piyńści, bo my sie okrutecnie kochali (moze wiyncyj jak Froncek z oną dzieuchą, do kierej jo scyńścio ni mioł).

Otóz on mi padoł, ze w hereście sie mu dobrze powodziło, ze dostoł jeś, ze groł w karty, cytoł książki ucone (ale nic nie wspomnioł, jako tam w nocy na faune

polowania cynił) i ze nawet mioł grać. . na cym? cy na skrzypcach, cy na jakij innej piscołce, tego mi nie godoł. Nie koniec na tym, bo un przeca jesce zyskoł sławe. Kuryjer to o nim durkowoł i un w kuryjerze stoł.

Casym w kuryjerze stojom generałowie nawet na koniak. Kiedyk juz o tym wojsku zacon, to trzeba skończyć i po wojskowymu.

Bacność! Spocząć!

Roz pon plutonowy mioł strzylani z kieromsik skołą. Z kierom, nie pamientom, ino wiym, ze plutonowego tego nazywali „Kawa“ albo “Kawe dajają“. Przy nim tez strzyloł taki gruby Foter, nie łojciec, ino foter sie podpisowoł, co jedno oko patrzyło mu na Magorke, a drugie na Klimcok albo, powiedziawszy po nasymu, lewym łokiem zaglądoł do prawej kieśnie, albo po stolarsku — patrzy na młotek, a widzi świder. Otóż un z tym zcyntrowanem łokiem nastrzyloł dwadzieścia łosiem dziur... no nie dziur ino ponktów. Zaś pon plutonowy mu dopisali jednom dziurke z dwoma ponktami — cyli mioł zapisane seś dziurek a trzydzieści ponktów. Foter zrobił bont. Pado se tak: „Jo kce mieć dwadzieścia łosiym“ (cy dziurek cy ponktów tego nie wiym).

„Kawa“ stoi cicho, nawet sie nie leje, a un pado se dali tak: „Jo pojde do pona porucnika“.

— Co? — Jak sie „Kawa“ nie zacnie burzyć, choć tam łognia nie było, a nie wyskocy z gorka i nie chwyci „Fotra“ za „barchatki“ i nie kopnie w... (tam kaj sie siedzi), a nie zacnie przeklinać...

Tu trzeba dać kumyndę, bo jak wojsko, to wojsko.

Bacnoś! Na ramie broń! Prezentuj broń!

„Ty św....! Ty bestyjski raku (nie wiym, ka Foter mioł klysce)! Idź do.... tam skądeś przysed!“

Spocząć!

Foter powiedzioł, ze go głowa boli, a dostoł kopnioka w... nos.

Darmo, jak wojsko, to wojsko!

Nikiel Fr., P. S. N. Biała.

Na marginesie.

Przeglądając ostatni numer „Naszej Gazetki“ z dnia 1. IV. b. r. zwróciłem szczególną uwagę na wiersz p. t. „Konwalje“. Dlaczego ten a nie inny (jest przecież ich nawet kilka w ostatniej gazetce — widać, że wiosna nadchodzi) zajął mnie tak bardzo? Otóż dlatego, że „poetą z Bożej łaski“ i twórcą jego jest właśnie jakiś „Zet“, uczeń Szk. Przem. Naprawdę współczuję z tym biedakiem, który nie wie, czego szuka. Czem, a raczej kim ma być właśnie ten „anioł“, czy może jakiś mundurek z któregoś z żeńskich Zakładów Bielska, Białej lub okolicy? A może... może książkę zgubił i w tak ukrytej formie podał ogłoszenie w „Naszej Gazetce“, aby za nie (t. zn. za ogłoszenie) nie płacić. (Na ostatniej przecież stronie zaznacza Redakcja, że ogłoszenie kosztuje aż 40 zł). Pozatem wiersz bez zarzutu. Szczególnie chyba wziął za serca koleżanki ze św. Hildegardy, albowiem sądzę, że one są temi

kwiatkami i dla nich wiersz poświęcony. Niechże więc też i któraś z nich coś napisze, choćby — o pokrzywach.

JESZCZE COŚ O WIERSZU P. T. „GRAMY SOBIE, GRAMY“.

„Gramy sobie społem, a gramy od ucha“ — ślicznie naprawdę zaczyna się ten utwór „poetycki“, napewno członka orkiestry gimnazjalnej. Instrumenty orkiestry naszej umie na pamięć, bo czyż nie jest to godne uwagi, jak recytuje niczem lekcję fizyki: „flety, trąby, klarnety i basy“. Zaiste pamięć fenomenalna, zapomniał jednak o bębnie, który jest przecież fundamentem naszej orkiestry. Mam jednak jedno niedyskretne pytanie do kolegi Matuszyńskiego. Czy tylko te trąby i basy mają przypominać nasze szkolne czasy? Czy może są jednak inne momenty z życia szkolnego, które naprawdę głębiej się wryją w nasze serca? Nie wszyscy bowiem należą do tych szczęśliwców, którzy dmuchają w trąby i w bębny biją.

— „Czasem i nam smutno“ — tak zupełnie słusznie, szczególnie gdy ten wiersz czytamy. Gorzej będzie jednak z sercem biednego autora, niechaj zaraz biega do naszego szkolnego lekarza, aby przeszkodzić nadmiernemu rozrostowi biednego „serduszka“. *Nygus. P. G. P. B.*

„Dar Pomorza“ na Martynice.

Korzystając ze zezwolenia kolegi marynarza Jana Zachurzoka, który przed dwoma laty opuścił nasz zakład (P. G. P. Bielsko), podaję wyjątki z jego listów, jakie otrzymałem z podróży Gdynia-Martynika, odbytej na polskim statku szkolnym „Dar Pomorza“. — (Ber.)

Grudzień 1931 roku.

Piękny nasz żaglowiec powoli oddalał się od rozpalonych brzegów Brazylji. Łagodny zefirek muskał olbrzymie płachty naszych żagli, a statek nasz zbliżał się ku wodom morza Karaibskiego. Na horyzoncie zarysowały się pierwsze wyspy archipelagu „Małych Antyli“. Niestety, nagły zmrok podzwrotnikowy pozbawił nas pięknego widoku. Tylko od czasu do czasu, otaczające nas ciemności przeszywał błysk latarni morskiej. Za burtą hasały swobodnie potężne kaszaloty, wyrzucając w powietrze fontanny fosforyzującej wody morskiej. Olbrzymie ich cielska leniwie przewalały się z fali na falę, stwarzając dla nas, ludzi północy, cudowny widok. — Rano o godz. 4 przy sprzyjającym wietrze manewrowaliśmy już u brzegów francuskiej wyspy Martinique, aby wjechać wgłąb zatoki. O ósmej stanęliśmy na redzie portu Fort de France. Kilkadziesiąt metrów od nas stał wielki, czteromasztowy L'AVENIK, który służył belgijskim kadetom jako statek szkolny. Wkrótce zjawił się miejscowy lekarz (mulat), aby przeprowadzić badania. Wobec tego, iż uznał nas za zdrowych, mogliśmy opuścić statek. Człowiek, który miesiąc przebywa na kołyszącym się statku, z radością wysiada na ląd, a pierwszą jego czynnością jest wysłanie listów w rodzinne strony. Pojawienie się nasze w tropikalnych strojach na ulicy, powitały liczne murzynki krzykiem: „Polako!“

Przeważną część miejscowej ludności stanowią murzyni, pracujący jako robot-

nicy przy ładowaniu statków. Wszelkie ciężary, jak worki z mąką lub cukrem, noszą na głowie, stąd szyje ich grube i muskularne. Biali nie utrzymują z murzynami żadnych stosunków towarzyskich i tak np. w restauracji murzyńskiej biały się nigdy nie pokaże.

W ciągu pobytu na wodach morza Karaibskiego odbywaliśmy wiele ćwiczeń szalupowych oraz wycieczek. Poznaliśmy dokładniej Martynikę. Kwitnie tu uprawa trzciny cukrowej, przetwarzanej na miejscu na cukier, jednak mniej smaczny od naszego. Wyspa jest górzysta i posiada wulkan. Główne miasto Sant-Pierre zostało w r. 1902 przez wybuch wulkanu zniszczone, a kronika miejscowa podaje, że tylko dwóch mieszkańców pozostało przy życiu. Wiatr wiejący w stronę morza, zasypał statki stojące na kotwicy lawą i popiołem tak, że poszły na dno. Obecnie miasto częściowo się odbudowało, ale ponieważ wulkan jeszcze ciągle dymi i pomrukuje, ludność woli mieszkać w Fort de France, które jest obecnie największem miastem wyspy. Martynika stanowi dla Francji ważny punkt operacyjny, to też Francuzi pilnie o nią dbają, tembardziej, że sąsiednie wyspy, jak Dominica, Guadelupa, Barbados i in. są kolonjami angielskiemi.

— — — — — — —

Święta Bożego Narodzenia! Czas pomyśleć o choince; trzeba się jednak zadowolić palmą, gdyż jodełki na Martynice nie znajdziesz. Święta spędzamy wesoło razem z Belgami. Późno w noc brzmią na rzęsiście oświetlonym L'AVENIK'u okrzyki: „Vive la Pologne!" „Vive la Belgique!" I oto setki kilometrów od kraju ojczystego brzmi imię Polski na ustach Belgów, którzy z uznaniem patrzą na młodą, lecz wielkie nadzieje rokującą flotę polską.

KRONIKA.

SZKOŁA PRZEM. BIELSKO.

Dnia 24 kwietnia b. r. nasza szkoła obchodziła podniosłą uroczystość: Pięćdziesięciolecia urodzin Kochanego Pana Dyrektora Inż. Stonawskiego i Dziesięciolecia Jego niezmordowanej i owocnej pracy w naszym zakładzie.

Na powitanie Kochanego Solenizanta chór odśpiewał „Toast" i „W dniu Imienin".

Następnie składali życzenia przedstawiciele wszystkich wydziałów, oraz „Bratniej Pomocy", Harcerzy, Kółka szybowcowego, Kółka L. O. P. P. i Kółka Chemików.

Na zakończenie orkiestra „Przemysłówki" odegrała Poloneza Ogińskiego, „Wiązankę" p. Rzempiela i szereg innych utworów pod batutą p. Rzempiela.

Pan Dyrektor podziękował w gorących słowach wszystkim zebranym za szczere i serdeczne życzenia i zakończył słowami: „Da Bóg, a jeszcze przez następne 10 lat czuł się będę wśród was tak młodym, jak czuję się teraz".

(Z.-G.)

SPORT.

Otwieramy nowy dział na łamach „N. G.", który, przypuszczamy, że z

radością powitacie. W dziale tym, poza sprawozdaniami z zawodów szk., będziemy stale zamieszczali fejletony i nowele sportowe, przyczem pierwszeństwo będą miały opisy wyczynów „rodzimych“ sportowców z ławy szkolnej.

A więc: „Sportowcy i zwolennicy sportu, do piór!“ — Redakcja.

W dniu 1 maja odbyły się pod kierownictwem p. prof. Boryczki, zawody pływackie o mistrzowstwo Państw. Gimnazjum Pol. w Bielsku. Zawody urządzono staraniem kółka sportowego „Start“. W senjorach (5-ciobój) I miejsce zdobył Lenert Fr. VII b 346 pkt., II m. Gutfreund J. VII b 332 pkt., III m. Targosz VIII a 194 pkt., IV m. Glücksmann VIII b 193 pkt. Uderza wielka różnica w wynikach osiągniętych przez dwu czołowych, a resztę zawodników.

W junjorach (trójbój) I m. uzyskał Grabiec VI a 201 pkt., II m. Stobik III b 180 pkt., III m. Reiman III a pkt. 158. Największą ilość punktów (207) uzyskał Drewniak V b, jednak został zdyskwalifikowany. Sędziowali kol. Czulak R. VIII a, Gocko W. VI a, Przybylek B. VII a, Tarnawa J. VII b.

Zawody cieszyły się bardzo wielkiem zainteresowaniem, o czem świadczy liczba widzów (200!!). — (Bergo.)

Sekcja footbalowa kółka sportowego „Start“ rozegrała w ostatnich czasach nast. mecze:

10. IV. 1933 „Start“ Gimn. Bielsko — Szkoła Handlowa Biała 5:2.

28. IV. 1933 „Start“ — Sem. Biała 1:1.

2. V. 1933 „Start“ — Gimnazjum Asnyka 4:1.

KRONIKA GIMN. PAŃSTW. W BIAŁEJ.

Z początkiem kwietnia b. r. zaprzestało tut. Koło Rodzicielskie wydawania „drugich“ śniadań. Śniadania wydawano w porze zimowej przeważnie dla uczniów dojeżdżających, a także miejscowych — zupełnie bezpłatnie. Wydawanie odbywało się za sporządzonemi w tym celu kartkami, dla każdego korzystającego z dobrodziejstwa K. Rodz., przy stałym dyżurze Wielce Szan. pp. Matek z Koła Rodz. i z wielkim porządkiem. Za taką dobroć, ofiarność, poświęcenie się dla nas, a przedewszystkiem za pamięć o uczennicach i uczniach naszego Zakładu — należy się Szan. Kołu Rodz. największe uznanie i wdzięczność — z naszej — drogie Koleżanki i Koledzy — strony. Przecież wystarczy przypomnieć sobie dzień św. Mikołaja, aby się poczuwać do wdzięczności względem Szan. Koła Rodz. Kochani Koledzy, z pewnością wszyscy pamiętacie jeszcze ten dzień ćwiczeń koncentracyjnych P. W. i wiecie, że nasze Kochane Rodzicielki znalazły nas wówczas na strzelnicy „Domu Żołnierza“ i tam, na wolnem powietrzu, obficie pożywiły (a było po kilka „repet“ — więc żałuj kto nie był obecny). A popatrzmy, ilu uczniów byłoby musiało opuścić nasz Zakład z powodu braków finansowych — na uiszczenie taksy szkolnej, — gdyby nie pomoc i poparcie Szan. Koła Rodz. Pamięć Szan. Koła Rodz. o nas objawia się nie w słowach, lecz w czynach szlachetnych. Więc całemu Szan. Kołu Rodz., Pamiętającym o nas, a przedewszystkiem na czele stojącemu Szan. p. prezesowi dyr. Kamińskiemu, składam najszczersze i z serca płynące podziękowania. Z podziękowaniami solidaryzują

się członkinie i członkowie Komitetu lokalnego „Naszej Gazetki", jakoteż wszystkie ich koleżanki i koledzy zakładu.

23 kwietnia b. r. urządziła Sodalicja Marjańska uczniów tut. Zakładu, w Domu Katolickim, tradycyjne „Święcone". Na uroczystość złożyły się: Inauguracyjne przemówienie ks. Moderatora, po którem zabrał głos kol. E. Płonka i jako prefekt S. M. złożył wszystkim kolegom Sodalisom serdeczne życzenia. Następnie krótkie przemówienie kol. S. M. Ćwiertniewskiego (akademik) — potem śpiewy i deklamacje.

Frekwencja uczniów i uczennic nie była wielka. Z klasy ósmej jakkolwiek wszystkich zaproszono, — przybyło tylko kilku. Mimo wszystko nastrój był bardzo miły, a uroczystość wypadła imponująco.

Z inicjatywy p. prof. Morosa i uczniów kl. VIII tut. Gimnazjum — założono we wrześniu ub. roku Gimnazjalne Koło L. O. P. P. w Białej.

Przy założeniu ukonstytuował się zarząd L. O. P. P. — w skład którego weszli bardzo czynni i pracowici koledzy np. kol. Bałamucki (prezes), lub kol. Beck (skarbnik).

Ostatnio Koło Gimnazjalne weszło w skład Koła powiatowego, aby z niem wspólnie pracować. Od dnia 8 marca uczęszcza z tut. Koła L. O. P. P. 4 członków i 2 członkinie na kurs modelarstwa i takaż liczba na kurs szybownictwa, który prowadzi p. prof. Porębski w Seminarjum Państw. w Białej. Kursy te zorganizowało Powiatowe Koło L. O. P. P.

Kubica J., del. kom. centr.

I. M. D. H. IM. T. KOŚCIUSZKI.

Drużyna gimnazjalna urządziła dnia 9. IV. b. r. „herbatkę harcerską", połączoną z przyrzeczeniem. Przyrzeczenie złożyło 22 druhów na ręce dha kom. hufca przy dźwiękach hymnu narodowego, poczem p. Dyrektor Szajter wręczył młodzikom krzyże harcerskie. — Herbatkę urozmaiciły wesołe występy zastępów i śpiewy. Przemawiał p. Dyrektor, życząc wszystkim wychowankom drużyny, by pracowali na polu harcerskiem jak najdłużej i żeby mogli sobie po zdaniu matury urządzić prawdziwie harcerski komers w równie licznem gronie.

29. IV. odbyło się Święcone hufca bielskiego w sali gimn. Gimnazjum w Bielsku.

30. IV. Sodalicja Marjańska przy P. G. P. w Bielsku urządziła tradycyjne Święcone, które cieszyło się powodzeniem. Harcówka była pełna, ani jednego miejsca wolnego. Potrawy poświęcił i znaczenie pięknego zwyczaju w krótkiem przemówieniu podkreślił ks. prof. Skudrzyk. Uroczyste a zarazem miłe było Święcone. Organizacja pierwszorzędna. Nie brakło smakołyków dla smakoszy, a herbatka, niczem harcerska. Podając „karm" dla ciała, nie zapomniano o wymaganiach duchowych. Były deklamacje poważne i wesołe, był humor i wesołe kawały, były i śpiewy. Należy się zatem uznanie prezesowi i wszystkim tym, którzy przyczynili się do urozmaicenia Święconego.

Zarząd Świetlicy organizuje rozgrywki szachowe o mistrzostwo Pol. Gimnazjum. Najpierw odbędą się rozgrywki o mistrzostwo klas, następnie między mistrzami poszczególnych klas o mistrzostwo gimnazjum. Wpisowe 20 gr. Mistrzowie otrzymają dyplomy. (ER).

KÓŁKO MALARZY I GRAFIKÓW.

Staraniem p. prof. Wład. Markiewicza utworzono w dniu 24 kwietnia b. r. „Koło malarzy i grafików“ przy Państw. Gimnazjum Pol. w Bielsku. Celem kółka jest pogłębienie wiadomości z zakresu historji sztuki i malarstwa, oraz wyrabianie techniki zapomocą ćwiczeń praktycznych.

Koło liczy 20 członków. Prezesem jest kol. Szczygłowski Bron. z kl 7 a, a sekr. Loranc Józef 7 a.

I NASTAŁ CZAS KLĘSKI...

Albowiem niebo zaciągnięte brzemiennemi chmurami otworzyło swe wnętrze a gromy posypały się na biedną... głowę kol. Żemełkówny. Zarysowały się mury Redakcji od piorunowych słów, które padły z obrażonych mianem „dzieciarni“ buziaków z Gimn. Asnyka. „Szczupłe“(?) szeregi uczenic stanęły solidarnie w szranki. Zasypały Red. nabrzmiałemi „świętem oburzeniem“ listami. Sypnęły „Wrażeniami na wrażenia“. — Ale bo też jakżeż można było na „ramach“ „N. G.“ (cytuję wyj. z listów) dać upływ swej „zazdrości“, „złości“, „intrydze“ i napadać do tego (o czarna niewdzięczność!) „z całem impetem“ na „pseudo tancerzy“, za którymi ujęły się nawet „te najmniejsze“ z Asnyka. — Za pokrzywdzoną dzieciarnią ujął się, jakby wiedziony „duchowem przeczuciem“ „pseudo-tancerz“ — poeta ze Szkoły Przem., dla którego „Wrażenia“ stały się „źródłem natchnienia“. Ale bo też narobiono hałasu o... nic.

Obrażono się, bo było zastrzeżone „proszę się nie obrażać“. A radziłem autorce: proszę napisać jak ja „obraźcie się“, a nikt sie nie obrazi. Nie słuchała, a teraz zasypana listami, w których „nie było „nic“ złośliwości, gdyż „były zwierciadłem jej postępowanie odbijającem“, „bała“ się nawet odpisać, bo znając swój ród powiada, że „Niewieściego rodu nie ugłaszcze nikt...“ Więc chwytam ja za pióro i piszę, „by Asnyk był syty a K. Ż. cała“. Kol. Ż. przypominam, by wedle rady zawartej w listach, zakupiła sobie „kodeks“ form tow. A sam radzę „tym pokrzywdzonym“, by sobie kupiły „kodeks“ ortografji i gramatyki. Obraźcie się! *Rigoletto.*

W związku z powyższem dowiedzieliśmy się, że uczenice Gimn. Asnyka postanowiły zorganizować się i zaprenumerować jak najwięcej egz. „N. G.“, aby zyskać głos w kom. centr. Reakcja zdrowa i godna naśladowania przez tych, którzy wolą się obrażać. Spodziewamy się, że nad przyszłym numerem będzie już z nami współpracowała del. z gimn. żeńsk. Asnyka.

W OSTATNIEJ CHWILI

dowiaduję się, że kl. II c zamierza zrobić „N. G.“ konkurencję i uczeń II c Durajczyk wystosował „do pana Drukarza Dziedzica“ prośbę o ofertę. „Konkurentom“ życzymy powodzenia...

DZIEŃ 3 MAJA 1933 R.

Obchód rocznicy 3 maja wypadł w tym roku wyjątkowo imponująco. Oddziały wojska, P. W., organizacyj i tłumy publiczności wypełniły plac koszarowy 21 P. A. L. Promienie wiosennego słońca lały się z pogodnego nieba, a lekkie podmuchy wiatru trzepotały artyleryjskiemi proporcami. Na plac wjeżdżają pędem na koniach wyżsi oficerowie z p. generałem Przeździeckim na czele. Dowódca defilady składa raport. Rozpoczyna się msza święta, następnie okolicznościowe przemówienia. Po mszy św. rusza wielotysięczny tłum ku wyjściu. Maszerują kompanje P. S. P., z hukiem toczą się

działa 21 PAL'u, a na dziarskich postaciach dowódców koncentrują się spojrzenia tłumów (przedewszystkiem płci pięknej), kroczą oddziały P. W. z Białej, za niemi dwa najlepiej się prezentujące oddziały P. W. gimnazjum polskiego i niemieckiego z Bielska, których jednolite umundurowanie odbija bardzo ładnie od „cywilnego towarzystwa“ innych szkół. Poważnie postępują oddziały P. W. K. w zielonych bluzkach i granatowych spódniczkach, następnie liczne i barwne drużyny harcerek i harcerzy. W obchodzie trzeciomajowym wzięły również udział prawie wszystkie szkoły Bielska-Białej, przyczyniając się do podniesienia uroczystości. Na czele ich maszerowało Pol. Gimn. (Bielsko) z własną orkiestrą, pocztem sztandarowym i klasy w zwartych oddziałach.

Dobrze uczciliśmy wielkie dzieło Sejmu Wielkiego, urządzając poranki i publiczny obchód. Dobrze zamanifestowaliśmy nasze żywe uczucia, zrozumienie i uznanie dla Tych, którzy trud swego życia dla Ojczyzny poświęcili. — (J. Er.)

Z P. G. P. BIELSKO.

Koło Krajoznawcze, którego kuratorem jest nadal p. prof. Klęczar, rozwija się coraz pomyślniej. W bieżącym roku szkolnym odbyto 8 zebrań plenarnych i 2 zebrania zarządu. Na zebraniach m. i. wygłoszono nast. referaty: „Zamki Orawskie“ (Sekely VII b), „Biała“ (Schlessinger III b), „Orawa“ (Sekely VII b), „Żywiec“ (Piękoś VI b), „Stroje, tańce i pieśni na Śląsku beskidzkim“ (Schlesinger III b) i „Zwyczaje ludowe na Śląsku Ciesz.“ (nadesłał kol. Frissek J., abiturjent). Koło urządziło wycieczkę do Cierlicka, miejsca katastrofy ś. p. Żwirki i Wigury. Niestety, musiano się ograniczyć do zwiedzenia muzeum miejskiego w Cieszynie, gdyż władze czeskie nie udzieliły pozwolenia na przejście granicy. Pozostałość z wycieczki zł. 25 wysłano na Gimn. Pol. w Bytomiu. Sumienną pracą wyróżniają się w kole: kol. Hrapkowicz, Tanewski VI a; Klossek IV a; Alexandrowicz III b; Sekely VII b i Schlessinger III b. Obecnie koło ma zamiar wysłać na zjazd w Bydgoszczy (16—22 czerwca, połączony z wycieczką do Torunia i Gdyni — 6 dni — 25 zł) swoich delegatów. Zgłoszenia przyjmuje prezes kol. Gorączko VII b. (Rigo.)

Dnia 2 maja, jako w wigilję rocznicy konstytucji 3-cio majowej, urządzono staraniem samorządu uroczysty poranek w auli, na który złożyły się występy chóru, orkiestry, oraz deklamacje i przemówienia. Przemawiał p. prof. Lubertowicz oraz kol. Żymełka, deklamowali kol. Łęgowik i Woźniak VII a. (Rigo.)

KOL. LORANC J. KL. VII a.

prosi nas, abyśmy umieścili jego wyjaśnienie w związku z artykułem, za który dostał ostrą odpowiedź. Otóż jest on (nie „był“) prezesem kółka abstynenckiego i jako taki chciał umieścić w „N. G.“ odezwę wydaną przez kom. główny. Wskutek tego, że brak było podania źródła, a nawet cudzysłowu, a był tylko podpis kol. Loranca, wynikło nieporozumienie i ostra odpowiedź Red., która musi tępić bezwzględnie „odwalanie“.

Prośbie tej w myśl zasady „Audiatur et altera pars“ czynimy niniejszem zadość.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU P. T. „JAKI ZAWÓD JEST NAJMNIEJ UCIĄŻLIWY".

Nadesłano 8 prac. Jurę konkursową stanowili: kol. Foedrich z głosem decydującym, oraz członkowie Redakcji, Brożek i Gorączko. Kilka prac nie odpowiadało warunkom konkursu, gdyż nie były ujęte humorystycznie i dlatego ich nie kwalifikowano.

I. nagrodę przyznano autorowi piszącemu pod godłem „Torka", II-gą „Zawodnikowi". Nagrody ofiarowane przez kol. R. Foedricha otrzymali dnia 2 maja b. r. w auli wobec całego gimnazjum:

I. zegarek na rękę — Czubaj Czesław III a P. G. P. Bielsko.

II. 5 zł — Baselides Aleksy, VII b P. G. P. Bielsko.

Na zadanie z dziedziny elektrotechniki wpłynęło tylko jedno rozwiązanie, które nie odpowiadało warunkom podanym w temacie. Przypuszczaliśmy, że wśród czytelników „N. G." będzie więcej interesujących się zagadnieniami technicznemi.

(ER.)

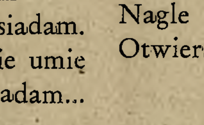
W pociągu.

Zaledwie zorza poranna zapłonie
Czekam i drzemię już tu na peronie.
A gdy się w dali wąż długi ukaże
budzę się z drzemki i więcej nie marzę.
Za małą chwilę — jakby zawierucha,
wtacza się potwór, z paszczy jego bucha
dym czarny; warczy i pędzi z łoskotem,
syczy, grzmi, jęczy i huczy. A potem
ręką człowieka lekko powstrzymany
ze zgrzytem, gwizdem staje zadyszany.
Pędzą doń ludzie, jak koty do miski.
Wchodzę do wagonu; tu rąk uściski
wśród kolegów wymieniam. Potem siadam.
— Co zadane? — mów! — Nic nie umię
— gadam...
Pociąg drgnął z miejsca — monotonnie
stuka,
lekko kołysze. Uciekła nauka
z głowy i ciężkie kleją się powieki,
zasypiam a duch leci w kraj daleki.

— — — — — —

Wtem ktoś mię szarpie — strasznie się
zdziwiłem
przecież niedawno spać się położyłem
„Dajcie mi spokój, raz wreszcie na świecie,
jeszcze do rana jest daleko przecie!"
Nagle się wszyscy strasznie śmiać zaczęli
Otwieram oczy „By was djabli wzięli!"

T. Gacek, kl. VIII Gimn. Biała.



Nakład własny. — Drukarnia „Dziedzictwa" w Cieszynie.

Dział rozrywkowy.

Ogłaszamy niniejszem

Konkurs na najdowcipniejsze odpowiedzi na następujące pytania:

1. Co to jest szczęście?
2. Co to jest pech?
3. Co to jest miłość?
4. Co to jest posag?
5. Co to jest odwaga?
6. Co to jest rozbrojenie?
7. Czem jest przyjaźń?
8. Czem jest recepta początkującego lekarza?
9. Co to jest „niebezpieczne“ abecadło?

Odpowiedzi mają być zwięzłe i dowcipne. (Nagroda pieniężna.)

SZARADA.

(ułożył Rigo Gimn. Bielsko.)

Pierwszą codzień używacie
Kiedy z obcym rozmawiacie.
Druga jest zaimkiem języka martwego
Choć gdy Ślązak palcem grozi,
Nie obejdzie się bez tego.
Że trzecia jest zaimkiem
O tem wróble śpiewały,
Złóż całość, a będą wszystkie bogi
Pomieszczenie miały.

Odpowiedzi Redakcji.

Cz. Er. VIII a. Niestety nie możemy skorzystać, choć „Polski skaut“ wykazuje pewien postęp.

Irydjon. Wiersz słaby.

T. G. I nam się „smutno“ robi, gdy czytamy taki wiersz.

Br. Śr. VI a. Takie tematy, abyśmy mogli drukować w „N. G.“, muszą być naprawdę interesująco opracowane.

V. a. Lente. Baśń rybacka — dobra. Pracowitość godna pochwały.

—ooOoo—

Cena ogłoszeń: Cała strona 40 zł. Mniejsze odpowiednio taniej.

Opiekunowie z ramienia „Rady Opiekuńczej“ „N. G.“ ks. prof. Józef Skudrzyk i prof. Marjan Panczakiewicz.

Komitet Red. Trzech: Brożek Erwin, Gorączko Roman, Żemełkówna K. wyłoniony przez

Komitet Centralny, w skład którego wchodzą: Gryzełko, Machej Sem. N. Biała; Hajzer P. G. P. Bielsko; Kubica, Gimn. Asnyka Biała; Pająkówna, Sem. Żeńsk. Biała; Zawadzki, Szk. Przem. Bielsko.

Adres Redakcji i Administracji: Gimnazjum Polskie, Bielsko.

Cena 1 egz. Naszej Gazetki 25 gr.

Lineoryt wykonał E. Krzysztoforski VI a, P. G. P. Bielsko.

Koło L. O. P. P. ogłasza za naszem pośrednictwem konkurs na najpiękniejszą okładkę (linoleo- lub drzeworyt) „Naszej Gazetki", propagującą L. O. P. P. Koło wyznaczyło za najlepszą pracę nagrodę pieniężną.